

Zdzisław Chmal*

KIBOLE – REPREZENTACJA NARODU Z POCZUCIEM NIŻSZOŚCI A PATOLOGIA SPRAWOWANIA WŁADZY NAD ZASOBAMI LUDZKIMI

Wstęp

Rok 2012 zapowiada się jako kamień milowy w dziejach państwa i narodu polskiego. Dostaliśmy wraz z Ukraińcami szansę organizacji światowej imprezy piłkarskiej, co ma nas zmodernizować i rozwinąć a póki co, mobilizować do rozległych robót w obszarze materialnym, ale czy tylko w nim? Zdaniem niektórych badaczy polskiego życia społecznego, np. M. Króla, „*za kilkanaście lat Polska w niczym nie będzie przypominała krajów cywilizowanych, nadchodzi czas wojny wszystkich ze wszystkimi, ludzie będą się skupiali w grupy o charakterze obronno-zaczepnym. Już teraz niemal wszyscy należą do takich grup, tyle że jeszcze nie zawsze bardzo agresywnych...wyzuci z moralności, pozbawieni zasad religijnych, Polacy będą organizowali się w bandy o rozmaitych, nieco lepiej brzmiących nazwach, jak partie polityczne, stowarzyszenia, samorządy lokalne, związki zawodowe czy związki pracodawców. Jeżeli już teraz kilka poważnych instytucji stanowi takie bandy (telewizja publiczna, związek piłkarski), to w przyszłości ich liczba będzie rosła lawinowo*” [M. Król, 2009].

Prawdopodobnie kibole rozumieją a przynajmniej przeczuwają ten stan rzeczy i tworzą własne bandy. Zasadne wydaje się więc podjęcie tematu określonego w tytule, zanim zdominują nas sprawy Mundialu i za 500 dni na boiskach pojawią się piłkarze — reprezentacja kraju, na trybunach zasiądzie reprezentacja narodu – kibice, wśród których większa część – 63% wg sondy przeprowadzonej przez największy fanzin „To my kibice” w 2010 r.[Bosko, pl, 2011] to wersja zdegenerowana do kibola, ucieleśniającego skompensowane poczucie niższości. Można przypuszczać, że ma to związek z patologią władzy, jaką opisywały wydane tomy publikacji z poprzednich konferencji Katedry ZZL UŁ, nt. dysfunkcji i patologii zarządzania zasobami ludzkimi. Schemat do opisu

* Dr, Uniwersytet Łódzki.

problemu zakłada następującą relację między władzą a podległymi jej zasobami ludzkimi:

(władze krajowe >władze piłkarskie >kluby i drużyny) ↔ (społeczność >kibice >kibole)

Lewa strona (w nawiasie) realizuje na wskazanych poziomach działania prostą myśl w wersji popularnej: „brać kasę za darmochę”, „nie wysilać się”, „po co się szarpać”, gdy inni grabią bez żenady. Prawa strona, czyli publiczność tego widowiska w zasadzie rozumie (bo też by tak chciała), że to jest pokaz taktyki „minimum wysiłku maksimum zysku”, czyli braku zainteresowania solidną robotą na polu władzy i sportu. Ludzi ci zastanawiają się czasem, dlaczego aktorzy na scenie i arenie nie dają rady, przecież są tak wysoko eksponowani, ale po namyśle wiedzą, że niemoc lewej strony jest naturalna i uzasadniona wszędzie tam, gdzie pojawia się łatwy pieniądz. Wchodząc na polskie wyżyny władzy, patologiczny zwycięzca jest dumny z pokonania licznej konkurencji i z poczuciem wyższości oznajmia swym zachowaniem: teraz ja pan, będę dzielić i rządzić. To z kolei uruchamia agresję kiboli, którzy nie są tak głupi, by nie pojąć tej „przewalki”. Dlaczego tak się dzieje? – nie jest łatwo powiedzieć; może dlatego, że kraj nasz to uosobienie gminnej prowincjonalności?

„I tak Polska będzie trwała w Europie i zarazem Azji, w kulturze i z głośno słyszonym z zaplecza śpiewem: „k..., ch..., ja ich wszystkich wyp...!” [M. Król, op. cit.] – kojarzonym głównie z kibolami, lecz czy nie są oni wierzchołkiem góry lodowej?

Tekst jest próbą potocznego oglądu problemu dlatego, że:

- 1) jest to spojrzenie przez pryzmat potocznych teorii, mających charakter fenomenologiczny a nie stricte naukowy, czyli oczami „badacza naiwnego”, który nie zdaje sobie sprawy z mechanizmów tworzenia teorii i jest to normalna sytuacja w tym obszarze tematycznym;
- 2) przez wzgląd na A. Schutza, autora pojęcia świadomości potocznej, indywidualium (w tym kibola), jako subiektywnej podstawy struktury społecznej. Schutz uznaje, że świat zewnętrzny istnieje dzięki temu, że „w warunkach bezpośredniej styczności przeżywamy siebie wzajemnie, nasze potoki świadomości zlewają się w jedną rzekę, w której jesteśmy zanurzeni” – jak na stadionie; i dalej mówi: „ta swoista duchowa komunია zapewnia nam bowiem bezpośredni udział w przeżyciach i myślach drugiego, podczas gdy dla uchwycenia treści naszej własnej świadomości zmuszeni jesteśmy dokonać specjalnego aktu refleksji” – do czego kibol nie jest ani chętny ani zdolny. „Ten drugi to alter ego, którego czynności mogą uchwycić w ich obecności, poprzez moje równoczesne czynności” – falujący tłum kiboli [J. Tittenbrun, 1983, s. 190-191].

Na problem można spojrzeć ze stanowiska teoretycznego redukcjonizmu metodologicznego, stanowiącego w naukach społecznych pomost między holizmem a indywidualizmem. Zakłada się więc dążenie do postawienia tez,

oparte na przekonaniu, że wymienione w tytule zjawiska pozostają ze sobą w sprzężeniu zwrotnym wzajemnych oddziaływań; nie zaś dążenie do potwierdzenia wcześniej przyjętych tez.

Kompleksy

Kompleks, czyli zespół stłumionych lub usuniętych w podświadomość pragnień i wspomnień nurtujących psychikę i wywierających przemożny wpływ na osobowość, może dotyczyć poczucia niższości, czyli przekonania o własnej bezwartościowości, często kompensowanego, równoważonego przez dążenie do agresywnego zaznaczenia swej wartości w innej dziedzinie, jako reakcja na frustrację w związku z własną nieudolnością, (np. gdy kibice Śląska obwieszczają na transparentie kibicom Lecha: „*większy od nas jest tylko Bóg*” (ich drużyna przegrywa 0:3) [P. Śliwiński, 2010]. Częściowo podlega też pod ten schemat zachowanie, gdy kibole Resovii szli na mecz z transparentem „*Nadciąga aryjska horda*”; częściowo, bo inny motyw tego przedstawienia był rasistowski – drugi transparent rozwiesili na trybunach, z napisem „*Śmierć garbatym nosom*” i przekreśloną karykaturą Żyda w jarmułce [M. Kobiałka, 2010]. Rasizm i ksenofobia najczęściej są przejawami kompleksów części społeczeństwa.

Za autora terminu „kompleks” uważa się C.G. Junga, jeszcze sprzed współpracy z Freudem, gdy był już uznanym badaczem nieświadomości a kompleksy uważał za podstawowe składniki indywidualnej nieświadomości, zwanej dziś potocznie „prostakiem”, „prymitywem”, „palantem”, „chamem”, „żłobem” itp.. Nazywa je „*zaakcentowanymi uczuciowo kompleksami wyobrażeń*”, stanowiących małe, względnie autonomiczne osobowości w obrębie całej psychiki, które wyłaniają się z głębi nieświadomości zbiorowej (prymityw społeczny kształtuje prymitywną jednostkę), lub powstają wskutek oderwania się od świadomości. O tym, jakie cechy naszej psychiki pozostaną poza progiem świadomości decyduje kanon społeczno-kulturowy, w którym żyjemy [C.G. Jung, 1981, s. 19-24]. Jak silne są to wpływy, daje autor poznać w słowach: „*przyznaję, że działa we mnie czynnik psychiczny, który w niewiarygodny sposób potrafi wymknąć się spod władzy mojej świadomej woli. Potrafi on podsunąć mi niezwykle myśli, wzbudzić we mnie niechciane i niepożądane nastroje i afekty, skłonić mnie do zdumiewających postępów, za które nie mogę przyjąć żadnej odpowiedzialności, w irytujący sposób zakłócić moje stosunki z innymi ludźmi...*” [op. cit., s. 89].

M. Brouwer rozwinął zagadnienie kierunku wpływu między małą a dużą strukturą społeczną o czynnik folkloru. W swym modelu odbicia świadomości grupowej [J. Mikułowski-Pomorski, 1980, s. 97-99] uznał, że to grupy nieformalne (lud miast i wsi) określają, swymi sposobami komunikowania się, reguły formalne, masowe, medialne. Wskazuje to na odwrotny kierunek upowszechniania się kompleksu niższości – społeczeństwo masowe, medialne, oficjalne jest przejawem specyficznego folkloru różnych grup nieoficjalnych, w tym kiboli. Możliwe, że są oni formą folkloru odradzającego się cyklicznie w dziejach. J. Maitre tak pisał o tym zjawisku: „jednym z głównych rysów charakterystycznych folkloru jest to, że ulegał on w ciągu wieków głębokim zmianom w zakresie form wyrazu, równocześnie jednak jest znamienne, że gdy konkretna forma folkloru znikła, zawsze zastępowała ją inna” [J. Maitre, 1984, s. 208]. Nawrót do folkloru w wydaniu „magii stadionu” może być reakcją na brak sensu życia, rozgoryczenie ubóstwem egzystencji. „Frustracja ta znajduje także swój wyraz w deprywacji determinowanej społecznie: pozbawienie środków produkcji a zatem frustracja ekonomiczna; pozbawienie możliwości intelektualnego rozwoju, ignorancja; frustracja powstała na tle pozbawienia możliwości udziału we władzy społecznej, związana z niskim statusem społecznym. Frustracja i deprywacja mogą wreszcie brać się z niemożności znalezienia oparcia dla własnych wzruszeń i emocji” [S. Acquaviva, 1984, s. 348].

W. Gombrowicz dodaje: „lud jest bardziej chory, bardziej szalony niż my. Chłopi są szaleńcami. Robotnicy to patologia! Słyszycie, co mówią? – to są dialogi ciemne, maniackie, tępe nie zdrową tępotą analfabety, ale bełkotem wariata, wołające o szpital, o lekarza...czy mogą być zdrowe te nie kończące się nigdy przekleństwa i sprośności – i nic poza tym – ta pijacka obłądna mechanika współżycia?” [W. Gombrowicz, 1986, t. 1, s. 179].

Sposoby dyskusji na poziomie tych nieformalnych grup, odpowiadające zainteresowaniom ich członków (o przysłowiowych gołębiach i pewnej części ciała Maryni), przenoszą się na poziom formalny, medialny. Stąd, być może, tyle pospolitych wulgaryzmów i prymitywizmu na poziomach tzw. „wyższych sfer”, nie tylko w polityce. Wspomniany M. Brouwer nazywa to modelem grzybni, bo ogólną i trwałą cechą jednostek wyspecjalizowanych, formalnych (grzyba) jest zależność od jednostek nieformalnych (grzybni). Jest to podejście zgodne z gombrowiczowskim duchem, w którym niższość jest stanem dominującym, „otacza nas milionowy bezmiar umysłów ciemnych, które porywają nam prawdy nasze, aby je paczyć, pomniejszać, przerabiać na narzędzie swoich namiętności” [op. cit., t. 1, s. 51]; i dalej: „przecież mnie się to dosyć podoba...i nawet mało co mnie tak zadziwia, jak ten akt przemocy, którego dopuszcza się Niższość nad Wyższością” [op. cit., s. 180]. Zastanawia się „skąd się wzięło w Niepodległej to skartowacenie ludzi?”; odpowiada: „w Niepodległej to sztuczne fabrykowanie sobie istnienia zastępowało coraz

część istnienie prawdziwe...wierzyć w Boga nie dlatego, że to konieczność duszy, ale dlatego, że wiara wzmacnia. Być narodowcem (czy innym –istą, -owcem) nie z natury i z przekonania, ale dlatego, że się to nosi we krwi, że to potrzebne do życia. Mieć ideały nie dlatego, że się je nosi we krwi, ale dlatego, że to „organizuje” [op. cit., s. 255-261].

Gombrowicz był człowiekiem wyrozumiałym dla innych i pewnie można odnieść te słowa do kiboli: „Czyż człowiek będący zawsze poniżej wartości, zawsze skompromitowany nie poszuka wyładowania swego życia psychicznego w sferze jemu właściwej, to jest w sferze tandety? Dojrzał to Bruno Schulz. Nazywa on to sferą treści podkulturowych, niedokształconych i rudymenarnych, gdzie wyżywa się niedojrzałość ludzka. „Nasza niedojrzałość – pisze dalej Schulz – (a może w gruncie rzeczy nasza żywotność) związana jest tysięcznymi węzłami, spleciona tysięcznymi atawizmami z tym drugorzędnym garniturem form, z tą kulturą drugiej klasy. Podczas gdy pod powłoką oficjalnych form oddajemy cześć wyższym, wysublimowanym wartościom, nasze istotne życie odbywa się pokątnie i bez wyższych sankcji w tej brudnej sferze a ulokowane w niej energie emocjonalne są stokroć potężniejsze niż te, którymi rozporządza chuda warstewka oficjalności” [op. cit., t. 2, s. 10].

Mamy skłonność do dziedziczenia poczucia niższości, co ujawnia się także w analizie językowej, jakiej zostały poddane teksty o Funduszach Europejskich, pisane głównie przez młodych autorów, gdzie „pieniądze unijne występują najczęściej w roli „zastrzyku”, „wsparcia”, „pomocy”. Polska zatem jest słaba, chora i potrzebująca...najczęściej jest to obraz przygnębiający. Jesteśmy zwykle chorym pacjentem, nieszczęśliwą ofiarą albo terenem zalewowym...Rzecz w tym, że w sposobie pisania ukryty jest sposób myślenia. Z tych metafor wynika, że mentalnie do UE ciągle nam daleko” [M. Szeliga, J. Sokołowski, 2010].

Jakkolwiek działa mechanizm powstawania kompleksów, nasz naród jest na nie podatny, gdyż zdaniem Gombrowicza „psychika środkowoeuropejska jest kulturalnie słabsza od mentalności zachodniego świata; w tym się przejawia ten kompleks, że chcemy dorosnąć do Zachodu, dorównać, doścignąć go, zdradzając się tym samym ze swoim poczuciem „drugorzędności”, chcąc dorównać zawsze stawiamy się w pozycji niższego”[S. Chwin, 2005, s. 132]. Pisze w ostatnim tomie swego „Dziennika”: „Po pierwsze, nie dogonicie, gdyż formy myślenia i jego styl powoli tylko się wykształcają. Po drugie, nie warto, bo z tym więcej zawracania głowy, niż czego innego. Po trzecie, byłoby dobrze, gdybyście wzięli pod uwagę co następuje: dziś atuty są po waszej stronie, wasze powoli zaczyna być na wierzchu; to, co dotychczas było waszym wstydem, może być wprowadzone w Europę jako punkt wyjściowy zbawiennej rewizji”[op. cit., t. 3, s. 59]. S. Chwin uważa, że „kompleks nie jest więc w jego (W.G.) pojęciu żadną polską specjalnością. We wszystkich cywilizacjach „centrum” nie jest bowiem niezmiennie, „stolica” świata wędruje w czasie i przestrzeni – coraz to nowe prowincje powstają i ich kompleksy” [S. Chwin, op. cit., s. 139]. Sam

Gombrowicz tak wyjaśnia te ogólnoludzkie reguły: „*ludzie*” to coś, co w każdej chwili musi się organizować – jednakże ta organizacja, ten kształt zbiorowy tworzy się jako wypadkowa tysięcy impulsów, jest zatem nieprzewidziana i nie dająca się opanować dla tych, którzy ją stanowią. Tam zaś, gdzie powstaje kształt, forma, tam musi być Wyższość i Niższość – i oto dlatego w ludziach następuje proces wywyższania jednego kosztem innych, jednego nad innych – i to parcie wzwyż wyrzucające jednego, choćby najnieodrzeczniejsze i najbardziej niesprawiedliwe, będzie jednak nieodzowną koniecznością formy...” [op. cit., t. 2, s. 94].

Wyższość i niższość

S. Ossowski uważa, że wyższość i niższość to jedna z tych „*metafor przestrzennych przedstawiająca społeczeństwo jako zespół ludzi, z których jedni są na górze, inni na dole, obraz który nie traci żywotności w ciągu stuleci*”. W realnym świecie, interpretacjami takiej metafory są opozycje: rządzeni – rządzący, bogaci – biedni, pracujący – rentierzy, prostacy – kulturalni itp. [S. Ossowski, 1982, s. 120]. Podobnie, W. Narojek uznaje relację wyższość – niższość za podstawową opozycję świadomości społecznej. Prowadzi tę analizę w różnych kategoriach, a jedną z nich jest opozycja „ogłada – prostactwo”. Za A. Tyszką, który ustalił na podstawie badań terenowych, że „*człowiek kulturalny znaczy w społeczeństwie polskim – wykazywać zalety charakteru, mieć dobre wychowanie i miłe obejście, postępować uczciwie i przyzwoicie, zachowywać godność a także mieć wiedzę, wykształcenie, inteligencję i szerokie zainteresowania*”, traktuje kulturę osobistą jako podstawowe kryterium przy ustalaniu stosunków wyższości – niższości w społeczeństwie polskim [W. Narojek, 1980, s. 84-90]. Nie tylko kibole są poniżej tak wysoko ustawionej poprzeczki, choć stanowią końcowe ogniwo w sportowym łańcuchu i raczej nie aspirują do „wyższości”, czego nie można powiedzieć o władzach piłkarskich. Nieco szyderczo pisze o nich felietonista „Gazety ...”: „*przy całym szacunku do piłkarskich kibiców trudno zrozumieć pęd władz FIFA, UEFA, a już najbardziej PZPN, do wykorzystywania dzieł muzyki zwanej poważną podczas swych gal, uroczystości itp....a skąd ten upiorny mariaż? Chodzi o panów prezesów. Mają kompleks prostactwa. Strasznie się boją tego, że traktowani mogą być jak...sportowcy. Chodzą więc na imprezy dla snobów, ubierają się w najlepsze stroje, chowają słomę, która uparcie wyłazi tu i tam, chamskie beknięcia zagłuszając arię z „Otella”. I zapraszając operowe diwy podnoszą sztucznie swój status*” [W. Krzyżaniak, 2009].

„*Spółeczności dotknięte kompleksem niższości – zdaje się nam mówić Gombrowicz – mają wbudowany mechanizm duchowej autodestrukcji, który odbiera wszystkim członkom wspólnoty szansę na życie autentyczne... Poczucie „drugorzędności” zmienia społeczeństwo otwarte w społeczeństwo zamknięte.*”

Nie tylko najeżone wobec obcych, lecz i nastawione represyjnie wobec swoich” [S. Chwin, op. cit., s. 132-133].

Czy współczesna Polska jest społeczeństwem otwartym? Niestety, chyba niewiele się zmieniło od czasów Gombrowicza. Możliwości równych szans i przepływów między warstwami społecznymi są ograniczone, jak twierdzą wyżej wymieniony M. Król, czy niżej wymieniony K. Modzelewski. Podobnie sądzi zawodowy badacz tych problemów, S. Golinowska z UJ: *„W ciągu 20 lat doszliśmy do tego, że nierówności dochodowe i skala ubóstwa relatywnego są na poziomie Wielkiej Brytanii, która zawsze sytuowała się powyżej przeciętnej dla starej UE... Wiemy też, że jeżeli nierówności społeczne rosną zbyt dynamicznie w zbyt krótkim czasie, to społeczeństwa się dezintegrują. Warto wspomnieć, że nie wykorzystaliśmy równych szans z poprzedniego okresu, chociaż one w Polsce były i tak gorsze niż u naszych sąsiadów. Nawet cofnęliśmy się. Pogorszył się dostęp do przedszkoli, do wyrównanej i dobrej edukacji, do zajęć pozalekcyjnych, do programów zdrowotnych dla dzieci i młodzieży. Mamy jeden z najniższych wskaźników kapitału społecznego...co jest zwykle wyrazem rozwarstwienia”* [S. Golinowska, 2010]. Wydaje się, że procesy te mają związek z poczuciem niższości społecznej i zjawiskiem kiboli. Również w tej płaszczyźnie upodobniliśmy się do Wielkiej Brytanii; może ją wyprzedziliśmy, jak sugerują cytowani dalej Anglicy. Policjant z angielskiego Wrexham nie może zrozumieć, jak można jeździć autem „po pijaku”, jak można ciągle tłuc się między sobą o to, że ktoś jest za Widzewem a ktoś za ŁKS. Mówi: *„we Wrexham chyba połowa Polaków jest z Łodzi i dlatego mamy ciągle bójki Widzewa z ŁKS. Biją się na ulicach, w pracy, w pubach, w domach! U nas też się kibice leją, ale tylko w dzień meczu a wy codziennie”*. Inny Walijszczyk, Garret, menadżer: *„mam samych Polaków; do pracy z agencji przyszedł nowy tragarz i od razu pytają go skąd jest; z Łodzi; oni też, a za kim jest? Za ŁKS. A my za Widzewem, więc od razu bójka za halą i tak ciągle”* [M. Maślowski, 2008].

Historyk i działacz wolnościowy, K. Modzelewski wypomina krajowemu systemowi społecznemu: *„współczesny system uwiera mnie przede wszystkim z powodu wielkich nierówności dziedzicznych – ludzie, którzy wiedzą, że ich dzieci nigdy nie zostaną lekarzami, inżynierami, nauczycielami, profesorami uniwersytetów, biznesmenami, hodują w sobie przekonanie, że im tę szansę odebrano, że ukradziono im zwycięstwo „Solidarności”* [K. Modzelewski, 2008]. Kim więc może zostać dziedzic nierówności? – prawdopodobnie, autor ma na myśli kogoś w rodzaju gasterarbeitera lub kibola, a często cechy te dotyczą jednej osoby. Jednocześnie, jak wynika z badań J. Gardawskiego, w Polsce nikt, albo mało kto chce się uważać za robotnika, czyli zupełnie inaczej niż w Anglii, gdzie ludzie bez kompleksów mówią: *„jesteśmy robotnikami”*. Bycie working class nie jest niczym naznaczającym, a u nas jest i wiąże się z tym ciągle narzekanie na pracę bez sensu, poczucie pokrzywdzenia a zarazem wywyższanie

się nad tzw. „ciapatych” – współpracowników różniących się kolorem skóry. Objawia się wtedy złudne i często zgubne poczucie siły, będące skompensowaną cechą polskiej niższości względem innych nacji. Nie jest jasne, skąd się bierze takie myślenie, lecz słychać je często, gdy mowa między rodakami o przemyślności Polaka, jego zaradności, szybkości w pracy (i w bufecie) itd.. Zawsze można się wtedy odwołać do jakiejś chlubnej tradycji (husaria lub lotnicy), tylko gdzie tu proporcja i umiar, nie mówiąc o zdrowym rozsądku. Jednak czy można tego oczekiwać po człowieku z ulicy i stadionu, skoro rzesze tzw. inteligencji są przekonane o dziejowej misji, wyjątkowości, ambicji w obronie unikalnej tożsamości przed presją z Zachodu i Wschodu. Bronią tradycji, ale chcą zarazem modernizacji, co nasuwa skojarzenie z dylematem dziewicy. Krajowy konserwatyzm charakteryzuje „wyższość”, jakiej pełne szkoły na każdym poziomie i urzędy każdego szczebla. Ludzie ci szczerze się martwią prymitywnym otoczeniem, duchową i często materialną nędzą, lecz myślą życzeniowo: wziąć nowoczesność w technologiach, pozostając polskim tradycjonalistą, szczerą duszą o cechach zaściankowo-nacjonalistycznych. Często towarzyszą temu ziemiańskie wspomnienia, ponad 80 lat po zniesieniu stanu szlacheckiego rewitalizuje się formę, z którą walczył Gombrowicz, tytularny hrabia. „*Formę zastygłej myśli, formę zwapniałego obyczaju, formę zdeterminowanej biologii, formę nieodwołalnego losu*” [T. Konwicki, 2008, s. 68]. Strojenie się w dawne tytuły, zamiłowanie do pałaców „*w tym przasnym, ziemniaczano-żytnim kraju*” to druga strona medalu Niższości-Wyższości.

Geneza kibola

Według teorii funkcjonalnej, dewiacja jest umotywowaną tendencją aktora do zachowywania się sprzecznie z zinstytucjonalizowanymi wzorami normatywnymi, którego motywem jest patologiczna charakterystyka, jaką można mu przypisać [J.H. Turner, 1985, s. 96-150]. Podstawowe zarzuty pod adresem tej teorii dotyczyły założenia o wewnętrznym charakterze procesów, bez ingerencji z zewnątrz, choć R.K. Merton dostrzegał źródła dysfunkcjonalności w organizacjach zewnętrznych oraz przenoszeniu się patologii w ramach systemu społecznego uznając, że dewiacyjne zachowania są częściowo efektem wpływów zewnętrznych wobec jednostki, czasem celowo zorientowanych na taką jej reakcję. Źródłem dewiacji, najogólniej mówiąc, są struktura kulturowa i społeczna, naciskające w przeciwnych kierunkach na podjęcie działań niezgodnych z normami. Merton mówi, że „*kiedy są one źle zintegrowane – pierwsza wymagając zachowań i postaw, które druga wyklucza – występuje tendencja do załamania norm, do ich rozpadu*” [R.K. Merton, 1982, s. 225]. W naszym kraju sporo jest przykładów niedopasowania, takich „pięści do nosa, oka”, „kwiatków do kożucha”, itp., co wywołuje anomie odczuwaną subiektywnie przez jednostki, jak również obiektywną, jako stan życia grup

społecznych. L. Srole ułożył 5-stopniową skalę badania anomii, która trafnie oddaje polskie przesłanki tego zjawiska, a zarazem powody, dla których młodzi ludzie słabo widzą swą przyszłość w kraju. Są to:

„1) przekonanie o obojętności przywódców społeczności lokalnej wobec potrzeb jednostki,

2) przekonanie, że niewiele da się osiągnąć w społeczeństwie, którego funkcjonowanie postrzegane jest jako zasadniczo niemożliwe do przewidzenia i chaotyczne,

3) przekonanie, iż zrealizowanie celów życiowych jest raczej niemożliwe,

4) poczucie bezsensu,

5) przekonanie, że jeśli idzie o społeczne i psychiczne wsparcie, to człowiek nie może liczyć na własnych przyjaciół” [op. cit., s. 227].

Rezultatem anomii jest m.in. poczucie poniżenia. M. Wańkowicz używa na jego określenie słowa „skundlic” i twierdzi, że kompleks niższości, starannie maskowany, działa tam, gdzie jedni drugich lubią upokarzać, czyli w kulturze wschodniej, w tym także europejsko-środkowo-wschodniej [M. Wańkowicz, 1991]. Gdy pisał te słowa, ponad pół wieku wstecz, sądził, iż „wciąż wzrastała rozpiętość pomiędzy pojęciem, jakie Polak ma o sobie a tym, co Polak realnie znaczy” – megalomania z jednej strony a poczucie niższości z drugiej [op. cit., s. 51]. Do dziś chełpimy się zmitologizowaną tradycją ziemiańską. Zarówno M. Wańkowicz, jak również J. Chałasiński, wyraźnie wskazują na takie pochodzenie polskiego prymitywizmu. Pisał on (omawiając pamiętniki młodzieży chłopskiej zdobywającej wykształcenie): „inwazja chłopskiej młodzieży do warstw wyższych, tak jak ona dotychczas się dokonuje, jest zjawiskiem wyraźnie niepożądanym dla przyszłości Polski. Nie chodzi o ratunek dla szlacheckiej kultury przed chłopskimi synami, lecz chodzi o ratunek dla chłopskich synów przed szlachecką kulturą”. Migrujący ze wsi obywatele przejęli i upowszechnili najgorsze „pańskie” wzory, z poczuciem „dobrej roboty” na rzecz swego „kulturowego awansu”. Obaj wyżej wspomniani pouczali, że „wyższość jest wtedy, gdy duża kultura intelektualna łączy się z wielką prostotą, bez tej całej celebry, tytułomanii, dąsania, bez nieżyczliwości dla bliźniego, nachalnej towarzyskości, bez wszelkiej dyscypliny zachowania” [op. cit., s. 107].

Jak dawniej deklasowała się szlachta do pozycji magistrackich pisarzy, robotników i chłopów, tak obecnie widać dalsze obsuwanie się tych społeczności do poziomu kibola z jego agresją i zawiścią, urobionymi na gruncie umysłowego ubóstwa i często materialnej biedy.

K. Pomian uważa, że w polskiej tradycji zawsze jest się petentem. Daje to odpowiednią podstawę do kształtowania poczucia niższości, jest również sposobem na skompensowanie tego kompleksu u osoby służbowej, bez której nie ma petenta. Urzędnik jako osoba prywatna ma ludzkie słabości, lecz jako

funkcja musi być twardy. Podobnie jak kibol, musi odreagować dysonans – jeden na stadionie, drugi w weekend przy kielichu – spontanicznie protestują przeciw alienacji. Objawy dwoistości natury człowieka występują też dość wyraźnie w działaniach polityków – jako osoby są duszami towarzystwa, „dobrymi chłopami”, „ciepłymi niewiastami”, ale jako funkcja okazują się tacy i owacy. Polska odziedziczyła tę tradycję po zaborze rosyjskim, radziecka kontynuacja w PRL przedłużyła ją, dziś ma ciąg dalszy w III RP [K. Pomian, 2007]. Z kolei, J. Jedlicki sądzi, że powodem zachowań wandalii jest fatalny stan więzi społecznych w Polsce, jako wynik braku poczucia świadomości narodowej (chłop polski do 1864 r. był w sytuacji Murzyna na plantacji amerykańskiej) i braku poczucia obywatelstwa (w niektórych rejonach jeszcze do czasów II wojny), co w połączeniu z najgorszym rodzajem indywidualizmu, jakim było warcholstwo herbowych i późniejsze wyniszczenie elity umysłowej, dało dzisiejszą mieszaninę kompleksu niższości i zamordyzmu, bo to dwie strony medalu, inaczej się wszystko rozłązi. Z kolei zamordyzm niszczy więzi społeczne i koło się zamyka [J. Jedlicki, 2002, /oraz/ J. Jedlicki, 1968].

Zakompleksiony obywatel chętnie przeczołga bliźniego, by się lepiej pocuć. Jeśli zaś posiada jeszcze cechy osobowe charakterystyczne w społeczeństwie nowobogackich, to całość taka sprzyja zanikowi zaufania społecznego i konfliktom na wielu płaszczyznach. Nie umieją ich rozwiązywać organizacje państwowe i kościelne, wręcz przeciwnie – wydaje się, że w wielu przypadkach umacniają poczucie niższości społecznej. Zbyt często instytucje państwa akcentują prosty podział na ludzi pracy (biznesu) i nierobów. Kościół też umie docenić raczej zasobnych parafian łożących na jego rzecz, choć tradycja mówi o innych wzorach bogaczy, rozdających majątek biednym, by zasłużyć się niebiosom. Nasze sekularyzujące się państwo nie zakłada, że religia będzie katalizatorem a tym bardziej fundamentem ładu społecznego (choć niekiedy może się tak wydawać). Z jednej strony, państwo robi liczne umizgi do Kościoła, a z drugiej – zapewnia o religijnej neutralności, wycofuje się z realizacji celów duchowych i religijnych. Może to sprzyjać prymitywizacji ludności, lecz taki już mamy model kultury, że ceni się indywidualny sukces i nie dba o dobroczynność na rzecz ogółu, ani państwowymi ani kościelnymi środkami.

Na całym świecie fanatyczni kibice kojarzeni są z postawą, która nie chce tłumić zachowań impulsywnych i związanej z nimi satysfakcji, czyli wprost przeciwnie, niż głoszą reguły funkcjonowania współczesnego społeczeństwa.

K. Mannheim, analizując relacje między jednostką a społeczeństwem, twierdził, że „sprzyja ono powstawaniu wielkiej liczby irracjonalnych popędów i sugestii oraz powoduje kumulację ogromnej niewysublimowanej energii psychicznej, która w każdym momencie grozi rozsądzeniem złożonej i subtelnej aparatury życia społecznego” [K. Mannheim, 1974, s. 91]. Że nie dochodzi zbyt często do wybuchów to zasługa swego rodzaju zaworów bezpieczeństwa, za

jakie można uznać kiboli, skoro pisze on: „*zbiorowe popędy i dążenia znajdują ujście w mniejszych grupach składających się organicznie na całe społeczeństwa...w tej płaszczyźnie należy szukać określenia roli sportu...wszystkie wielkie cywilizacje w historii umiały się posługiwać sublimacją w celu skanalizowania i kształtowania irracjonalnej energii psychicznej...ci sami ludzie, którzy pracując w dziedzinie organizacji przemysłowej są wysoko zrjonalizowani, mogą w każdej chwili przekształcić się w niszczycieli maszyn i bezwzględnych bojowników...a przyczyna tego leży nie w niezmiennej naturze ludzkiej, lecz w dwoistym charakterze struktury społecznej, popychającej ludzi raz w jednym a raz w drugim kierunku – czyniąc z nich bądź to istoty kierujące się rozsądkiem i obmyślające swe działania w najdrobniejszych szczegółach, bądź natury porywcze nie wahające się ujawnić w pewnym momencie otchłani brutalności i sadyzmu*” [op. cit., s. 92-98].

Kiboli można również traktować, w pewnej części zakresu występowania, jako wynik modernizacji kraju, związanej z procesem transformacji ustrojowej; jako przejaw modernizacji nie do końca pożądaney w tym kontekście, ale zgodny z jej definicją, która mówi, że modernizacja to zespół procesów zmiany i rozwoju społeczeństw tradycyjnych, pierwotnych, prymitywnych. Mamy więc takie społeczeństwo, są jego rzucający się w oczy przedstawiciele, których nawet najprymitywniejsze zachowania nie są hamulcami modernizacyjnymi. Jak widać na polskim przykładzie – kraj się modernizuje, tyle że powiększa się również grupa wykluczonych i rośnie dezintegracja społeczna. Zgodni są co do tego K. Modzelewski, M. Król i inni zajmujący się analizami społecznymi, jednak chyba nie można się zgodzić z M. Królem, który tak odpowiada na postawione pytanie: „*czy na taki stan rzeczy, poza Kościołem należy winić także polityków? Nie sądzę... nikt tego od polityków nie oczekiwał. Naturalnie mogliby dawać lepszy przykład, ale niby dlaczego mieliby się radykalnie różnić od reszty obywateli?*” [M. Król, op. cit.]. Jak to nikt, nie oczekiwał? Co jest w takim razie ważniejszym zadaniem polityki, niż integrowanie obywateli, umacnianie więzi społecznych, kształtowanie poczucia przynależności narodowej? Procesy te mogą być inspirowane z wewnątrz lub zewnątrz społeczności. Jeśli nie są, to nasilają się dewiacyjne zachowania jednostek lub grup społecznych, od anomii, alienacji do wyczynów kiboli, mających w Polsce szczególne miejsce i uważanie w klubach futbolowych, jako ludzie z rzeczywistym autorytetem na stadionach. Dzięki ich przywódcom udaje się zapanować metodami otwartej (liścia) bądź zamkniętej (pączka) pięści nad tłumem, a „*kto nie słucha, to zaraz dostaje „z liścia” i jest spokoj*”. Kibol może być pozyteczny: Lech Poznań do chuliganów wyciąga rękę i stadion na meczach faluje, burd nie było od lat, jadąc na mecz pociągiem czy autobusem zawsze jest składka kibiców na porządkowych i trzeba wrzucać do kapelusza, bo Duży Liter, stojący na czele Young Freaks (Młodych świrów), ma prawie 2m wzrostu i twardą rękę. Jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo podczas meczów [M. Kački, 2009]. Widać

więc, że spontaniczne działanie kiboli jako niezorganizowanego tłumu to tylko część ich zachowań, które w większości zostały już zorganizowane przez kluby sportowe i są kontrolowane przez zaufanych przywódców. Stosuje się w tym celu organizację typu „rewolucyjnego”, opartą o zasadę przedstawicielstwa, które wyodrębnia elitę aktywistów, manipulatorów skupiających władzę dla realizacji, przede wszystkim, własnych interesów. Wydaje się, że potwierdza to zamordowanie lidera kibiców Cracovii, na tle porachunków w handlu narkotykami, które są dziś częściej używane na stadionie niż alkohol. Kibole są z reguły „ustawiani” wg z góry założonych planów, a kto się nie chce podporządkować, „dostaje w ryj”. Można powiedzieć za B. Suchodolskim, że ich „*życie staje się w ten sposób wielkim aktem ekspresji, gwałtownej i namiętnej, osobistej i nastrojowej, ale zarazem oddziałującej na innych i prowokującej do współbrzmienia...*” [B. Suchodolski, 1972, s. 62]. Obserwując dynamiczny rozwój „współbrzmienia”, należałoby postawić pytania o istotę tych działań: czy są to postawy psychospołeczne?, czy to postawy zbiorowe, a więc czy są grupą odniesienia, z którą jednostka jest psychologicznie związana, dlatego, że jest jej członkiem lub dlatego, że chce nim zostać? Nasuwają się twierdzące odpowiedzi, skoro postawę osoby i grupy określają zachowania (postępowanie) a postawy wyrażają zarówno osobowość, jak i środowisko kulturowe, z którym się solidaryzujemy, identyfikujemy. Prawdopodobnie, mechanizm integracji postaw kiboli polega na podobnej roli grup odniesienia, jak ma to miejsce przy postawach religijnych, choć wypełniają je różne treści ideowe. Interesujące byłoby poznanie mentalności i wartości wyznaczających typowe dla kiboli postawy, określenie norm postępowania i potwierdzenie odnajdywania ich w grupie odniesienia, do której kandydat już należy lub dopiero aspiruje.

W każdym razie, postawy te są wyrazem prymitywnej natury osobniczej i kultury zbiorowości, w której jednostka dojrzewa. Obecny trener kadry, F. Smuda lubi powtarzać, „*że Polacy przegrywają wskutek swych kompleksów*”, a komentatorzy dodają, że „*kadra nasza sklecona jest z kopaczy niedorozwiniętych mentalnie, taktycznie, technicznie i atletycznie*” [R. Stec, 2009]. Takie postawy są również wyrazistą formą protestu tej „niższości” przeciw rzekomym „wyższościom” – władzom politycznym, sądowiczym, sportowym, które w opinii kiboli stanowią sitwę, klikę, układ, grający wszystkim na nosie, jak chce. J. Tomaszewski, który zna temat z autopsji, tak mówi o tych relacjach: „*Z rozwiązań stosowanych w polskiej skopanej, często korzystają przedstawiciele koalicji, a dobitnym potwierdzeniem tej tezy jest popieranie kandydatów z prokuratorskimi zarzutami na prezydentów i samorządowców. Przecież nie kto inny, jak PZPN, zezwala, by „podejrzani osobnicy” mogli grać, gwizdać i działać, ponieważ zarzuty to nie wyrok. Znając jednak „błyskawiczne działania naszej jurysdykcji” ostateczne decyzje prawne zapadną za kilkanaście lat, a wówczas będzie to musztarda po obiedzie.*”

W świetle powyższych faktów istnieje uzasadnione podejrzenie, że od trzech lat mamy do czynienia z korzystną symbiozą PZPN z rządzącymi” [J. Tomaszewski, 2010]. Całość środowiska piłkarskiego jawi się jego krytykom jako „bagnó, które nie wiadomo jak osuszyć z elementu ludzkiego, począwszy od bezkarnych hersztów, skończywszy na szeregowych żołnierzach i kuchcikach”. Żadna władza nie będzie w tym celu interweniować, bo nie chce utracić imprezy uznawanej „za najbardziej prestiżowe docenienie potęgi polskiego narodu w całej jego tysiącletniej historii” [op. cit.]. Jedynymi, którzy głośno protestują są kibole. Wg Tomaszewskiego, kibole atakują, bo są sfrustrowani władzami PZPN i grą zespołów. Nie usprawiedliwia ich, lecz dostrzega związek między patologiczną władzą i taką społecznością, która jej podlega. Proponuje też działania naprawcze – PZPN rozwiązać, kiboli karać za terroryzm (po meczu w Bydgoszczy, 26 sierpnia 2010 r.). Nie jest odosobniony w proponowaniu radykalnych cięć, podobnie myślą autorzy wpisujący się na stronę internetową *konieczpn.pl*, a tymczasem „reprezentacja Polski spadła o dwa miejsca i obecnie jest klasyfikowana na 71 pozycji w rankingu FIFA. To najniższe miejsce Polski, od kiedy FIFA prowadzi to zestawienie...wyprzedzają nas Gabon (37), Armenia (59), Botswana (67) i Zambia (69)”, jak podaje „Rzeczpospolita” z 18 listopada 2010.

Gombrowicz nie mógł przewidzieć obecnych kłopotów polskiego futbolu; tym bardziej zastanawia, co miał na uwadze, pisząc: „dlaczego gol zdarza się rzadko? Czy aby nie winne temu „my”, słówko „my”...mgliste, abstrakcyjne i arbitralne, odbiera im konkretność, czyli krwistość, rujnuje bezpośredniość, niemal ścina z nóg i umieszcza w mgławicy” [W. Gombrowicz, 1996, t. 2, s. 160].

Zakończenie

Zmarły przed rokiem R. Dahrendorf, krytykował Parsonsa i Mertona za brak określenia przyczyn zmian w ich teoriach i proponował własne podejście do analiz społecznych – w terminach konfliktu, przemocy, nie zaś równowagi, ładu, porozumienia – przeciwstawiając się nie tylko im, ale dłuższej tradycji nauk społecznych i jej współczesnym kontynuatorom, np. wybitnemu rówieśnikowi, J. Habermasowi.

Dziś upowszechniły się już teorie zmian oparte o konflikt, jednak w prezentowanym podejściu główny motyw stanowią kategorie filozofii społecznej W. Gombrowicza. Można spytać za L. Nowakiem: „dlaczego zatem filozofia społeczna – a więc socjologia teoretyczna, historiozofia, teoria kultury, teoria polityki itd. – w tak niewielkim stopniu wykorzystują myśl Gombrowicza? Nowak odpowiada: „zwyczajnie o potędze tej myśli mało kto w owych dziedzinach wie, bo stale traktuje się ją jako „tylko literaturę”, jako grę w słowa czy fabuły, a nie jako grę idei par excellence teoretycznych” [L. Nowak, 2000, s. 20].

Związki między kibolami a władzą są być może, rozwinięciem mertonowskiej koncepcji dysfunkcji i funkcji ukrytych, które postuluje on uwzględniać przy analizie zachowań społecznych [R.K. Merton, 1982, s. 27-39]. Wówczas zwyczajna stadionowa zadyma (dysfunkcja) może mieć ukrytą funkcję – może być reakcją na patologiczne działanie władzy. Dysfunkcja jest nagłaśniana jako zjawisko wygodne dla władzy, przykrywające jej problem, a niewygodne funkcje pozostają ukryte. Kibole atakują, bo są sfrustrowani nie tylko PZPN i grą zespołów, lecz także szerzej – sprawowaną władzą, traktującą zasoby ludzkie jak zasoby kopalni. Stadion jest dla nich miejscem, gdzie można wykrzyknąć i wyśmiać takie traktowanie, w którym wszystko staje się biznesem, często oszukanym, ale nawet jeśli nie, to i tak przecież kopie się tę piłkę głównie dla pieniędzy. Odwiedzający stadiony, młodzi ludzie z obszarów biedy, bez przyszłości, toczą tam swe egzystencjalne walki o wydostanie się z nizin, by zdobyć uznanie w oczach swych szefów i kasę, jaka wszędzie w świecie biznesu należy się tym, którzy maksymalnie ryzykują – w ich przypadku zdrowiem i życiem – jak pokazały ostatnie zdarzenia w Poddębicach i Krakowie. W osobach liderów mają wyraźne dowody, że bonusy są atrakcyjne – dobre auta, pieniądze, dziewczyny – dla najodważniejszych bojowników w ustawkach i najsprawniejszych dealerów w handlu „koksem”. Zmieniły się reguły „gry” na murawie i na trybunach. K. Loach, reżyser filmu „Szukając Erica” (o pocieszeniu, jakie daje piłka), który wszedł właśnie do kin, mówi, że „sport oglupia, rozbudzając w widzach stadne instynkty i plemienne atawizmy, ...jednym pozwala odnaleźć w sobie chłopcę naiwność, innym – odreagować kompleksy” [K. Loach, 2011].

Kibole są wygodnym i wdzięcznym tematem dla władzy, łatwo ich pokazać w złym świetle, gdy swym zachowaniem prezentują zwierzęce impulsy. Nie mogą też liczyć na zrozumienie w oczach sekularyzującego się społeczeństwa, ponieważ prostak, ubogi duchem mocno stracił na uznaniu. Choć zostało zapisane „błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” a „Pan miłuje prostaków i popiera ich” (Ewangelia wg św. Mateusza”, 5,3), to nieliczni przedstawiciele władzy mają dla nich dobrą radę lub słowo, jak np. główny inspektor sanitarny, zwracając się do narodu z ekranu tvp info, z instrukcją: „na długość pierwszej zwrotki popularnej piosenki „Włazł kotek na płotek” powinno się myć ręce”.

Niestety, przedstawiciele władzy, sprawując ją patologicznie i dysfunkcjonalnie, przyczyniają się do dezorganizacji nie tylko państwa, miasta czy wsi, lecz także wnętrza człowieka, obniżają jego poczucie własnej wartości.

Dlatego można postawić końcową tezę: kibole są reprezentacją narodu z poczuciem niższości, jako istotnym efektem patologicznego sprawowania władzy nad zasobami ludzkimi.

Bibliografia

- Bohr N. [1963], *Fizyka atomowa a wiedza ludzka*, PWN, Warszawa.
- Chwin S. [2005], *Dusza polska i dusza interakcyjna*, [w:] W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*, Wyd. Literackie, Kraków.
- Golinowska S. [16 maja 2010], *Bieda z nierównością*, „Tygodnik Powszechny”.
- Gombrowicz W. [1996], *Dziennik*, t. 1,2,3, Wyd. Literackie, Kraków.
- Janowska Z. [2005-2010], *Dysfunkcje i patologie w sferze zarządzania zasobami ludzkimi*, t. 1, 2, 3, 4, Wyd. UŁ, Łódź.
- Jedlicki J. [1968], *Klejnot i bariery społeczne*, PWN, Warszawa.
- Jedlicki J. [2002], *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, WAB, Warszawa.
- Jung C.G. [1981], *Archetypy i symbole*, Czytelnik, Warszawa.
- Kącki M. [2 lutego 2009], *Holandia zazdrości nam Musztardy*, „Gazeta Wyborcza”.
- Kobiałka M. [24-26 grudnia 2010], *Aryjska horda nieświadomych kiboli*, „Gazeta Wyborcza”.
- Konwicki T. [2008], *Wiatr i pył*, Czytelnik, Warszawa.
- Król M. [listopad 2009], *Bez wiary i przyzwoitości*, „Europa-Newsweek”.
- Krzyżaniak W. [4 grudnia 2009], *Kompleksy, czyli chamskie zagłuszające beknięcie*, „Gazeta Wyborcza”.
- Loach K. [23 stycznia 2011], *Kino dla solidarnych*, „Tygodnik Powszechny”.
- Maitre J. [1984], *Religia a przemiany społeczne*, [w:] *Socjologia religii*, WAM, Kraków.
- Mannheim K. [1974], *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, PWN, Warszawa.
- Masłowski M. [1-2 marca 2008], *Polacy po co was tu tyle?*, „Gazeta Wyborcza”.
- Merton R.K. [1982], *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, PWN, Warszawa.
- Mikułowski-Pomorski J. [1980], *Badanie masowego komunikowania*, PWN, Warszawa.
- Modzelewski K. [1-2 marca 2008], *Pęknięta Polska*, „Gazeta Wyborcza”.
- Narojek W. [1980], *Społeczeństwo otwartej rekrutacji*, PWN, Warszawa.
- Nowak L. [2000], *Człowiek wobec ludzi*, Pruszyński i S-ka, Warszawa.
- Ossowski S. [1982], *O strukturze społecznej*, PWN, Warszawa.
- Pomian K. [16 listopada 2007], *Polak urzędowo nieludzki*, „Gazeta Wyborcza”.
- Stec R. [11 listopada 2009], *Co da się wykombinować, by uniknąć klapy na Euro 2012*, „GW”.
- Suchodolski B. [1972], *Labirynty współczesności*, PWN, Warszawa.

Szeliga M., Sokołowski J. [5 grudnia 2010], *Wielki plac budowy*, „Tygodnik Powszechny”.

Śliwiński P. [16 maja 2010], *Bóg, horror, ojczyzna*, „Tygodnik Powszechny”.

Tittenbrun J. [1983], *Interakcjonizm we współczesnej socjologii amerykańskiej*, Wyd. UAM, Poznań.

Tomaszewski J. [22 listopada 2010], *Cackania się ciąg dalszy...*, „Polska – The Times”.

Turner J.H. [1985], *Struktura teorii socjologicznej*, PWN, Warszawa.

Wańkowicz M. [1991], *Między megalomanią a kompleksem niższości*, [w:] *Klub trzeciego miejsca*, Wyd. Polonia, Warszawa.

www. Bosko. pl, *Chuligani czy kibice*, 31 stycznia 2011.

Słowa kluczowe: Patologia, władza, zasoby ludzkie.

Keywords: Pathology, power, human resource.

Streszczenie

Tekst porusza kontrowersyjny temat w ogóle, zaś szczególnie w tym czasie i miejscu. Zwykle kontrowersyjność wiąże się z różnicą zdań, z możliwością przeciwstawnych podejść i rozwiązań, lecz jednocześnie jest cechą ważnych problemów. N. Bohr podzielił, pół żartem pół serio, problemy naukowe na małe i wielkie. Pierwsze to takie, które raz rozwiązane wykluczają kontrowersje; natomiast drugie, gdy się je rozwiąże, dopuszczają sprzeczne wersje dalszych rozwiązań [N. Bohr, 1963, s. 101].

Omawiany problem, choć pochodzi co najwyżej z naukowego pogranicza, należy do drugiej grupy. Tekst nie zawiera rozwiązania, dotyczy namysłu nad hipotezą.

Summary

The text addresses a controversial topic in general, especially in this time and place. Usually the controversy associated with the difference of opinion, with the possibility of conflicting approaches and solutions, but it is also characteristic of important problems. N. Bohr shared, half-jokingly half-seriously, the scientific problems of small and large. The first are those that exclude resolved once the controversy, while the second, when I resolve, conflicting versions allow for further solutions [N. Bohr, 1963, p. 101].

This issue, although it comes at the most from the scientific frontier, belongs to the second group. The text does not contain a solution, concerns the reflection the hypothesis.